

Baśń o dziewczynie, która zdobyła posadę

21 sierpnia 2013

Ludowe baśnie zawsze kłamią. Kłamią, bo kończą się w takim momencie, w którym bohaterowie tylko pozornie dają sobie radę ze swoimi problemami, a tak naprawdę dopiero wdeptują w prawdziwe kłopoty. Baśń kończy się, gdy Kopciuszek zwraca uwagę królewicza i wychodzi za niego za mąż. Albo kiedy szewczyk zabija smoka i w zamian dostaje za żonę królową i we władanie pół królestwa. Dalsze losy bohaterów baśń załatwia zdawkowym „i żyli długo i szczęśliwie”, chociaż ci, którzy baśnie swoim dzieciom opowiadają, sami raczej osobiście nie znają żadnego prostaczka, który by posiadał królową, i wiedzą, że królewicz może mieć czasem ochotę na jakiegoś kopciuszka, ale raczej nie będzie planował z nim długiego życia. Baśń obiecuje wspaniałą nagrodę za naśladowanie ukazywanych w niej postaw i zachowań. Oczywiście takiej nagrody niemal żaden realny naśladowca Kopciuszka czy szewczyka nie otrzymuje. Jest to dowodem na to, że stara się za słabo, że coś z nim jest nie tak.

KIEDY BAŚŃ ZACZYNA KŁAMAĆ

Niedawno nasze media oraz blogosfera zachwycały się pomysłem Kariny Gos, która wymyśliła niebanalny sposób na zdobycie posady copywriterki. Sprawę opisał m.in. Michał Wąsowski z portalu NaTemat w entuzjastycznym tonie i pod wiele mówiącym tytułem „Młodzi, przestańcie narzekać na brak pracy. Weźcie przykład z Kariny i jej genialnej akcji na Foursquare”. Młodzi są roszczeniowi, bierni i nie umieją skonstruować CV – wynika z tekstu Wąsowskiego. Tymczasem przypadek Kariny Gos pokazuje, że „wystarczyło ruszyć głową, trochę popracować nad formą i praca w zasadzie sama do niej przyszła – młoda kobieta już po 18 dniach od rozpoczęcia akcji dostała propozycję od firmy VML, którą kieruje Michał Wolniak. VML to jedna z największych

światowych agencji kreatywnych”.

Pani Karinie Gos tą drogą serdecznie gratuluję zdobycia posady, panu Michałowi Wolniakowi gratuluję zatrudnienia zdolnej pracownicy. Redaktorowi Wąsowskiemu gratuluję talentów opowiadacza baśni. Bo jego tekst jest niczym innym jak baśnią. Gdyby miał być tekstem dziennikarskim albo choćby poradnikiem poszukiwania pracy, moglibyśmy spodziewać się po nim odpowiedzi na takie, istotne chyba dla osób pragnących skorzystać z przykładu, pytania: Jakie były wcześniejsze profesjonalne doświadczenia pani Gos? Skąd brała ona środki na utrzymanie w czasie absorbującej akcji na Foursquare? Czy odbyła jakieś rozmowy z przyszłym pracodawcą, zanim podpisała z nim umowę? O co była pytana? Jakie umiejętności i kompetencje zainteresowały pracodawcę oprócz wrażenia wywołanego genialną akcją na Foursquare? Jakie warunki pracy zaproponował pracodawca? Jaki zaproponował typ umowy i jaką płacę? Czy pani Gos przyjęła warunki od razu, czy zaproponowała swoje? Czy będzie mogła się z tej pracy samodzielnie utrzymać? Jak się pracuje w firmie prezesa Wolniaka? Na czym polega praca? Czego pracownica będzie musiała się nauczyć, aby utrzymać posadę? Czy pracownica i pracodawca są zadowoleni ze współpracy? No i oczywiście warto byłoby odczekać jakiś czas, aby zorientować się, czy pracownica utrzyma posadę, a pracodawca – pracownicę. Historia urwana w najciekawszym momencie nie ma żadnego waloru poznawczego, jest po prostu baśnią.

Opowieść o znakomitym pomysśle i sukcesie Kariny Gos jest oczywiście oparta na prawdziwej historii, ale zaczyna kłamać, gdy próbuje nawoływać innych do brania z niej przykładu; kiedy próbuje się bohaterkę przeciwstawiać tym, którzy pracy nie znaleźli. Wśród niezliczonych młodych ludzi szukających pracy z pewnością znajdą się i tacy, którym sukces (polegający – przypomnijmy – na samym otrzymaniu zatrudnienia, o dalszym ciągu oraz o wszelakich komplikacjach baśń powinna milczeć) zapewniło CV z dołączonym zdjęciem w bardzo skąnym bikini albo

z nagim torsem kulturysty. I ci, którzy pracę uzyskali dzięki takiemu (przynajmy, o wiele mniej wyrafinowanemu i eleganckiemu niż pani Gos) pomysłowi, również mogą odczuwać wielką chęć udzielenia już nie czytelnikom, ale przynajmniej znajomym porad i podzielenia się własnym doświadczeniem. A że pomysł w innym wypadku nie zadziała? Cóż, będzie to po prostu dowód na to, że nie wszyscy równie dobrze prezentują się w bikini lub z naprężonym nagim torsem. W każdym razie wyśmiewane przez korporacyjnych specjalistów od (przepraszam za wyrażenie) zarządzania zasobami ludzkimi zwyczajnie aplikantów rozsyłających wzmacniane różnymi ekscentrycznymi pomysłami CV mogą mieć swoje racjonalne jądro, mogą właśnie wynikać z brania przykładu z kogoś, o którym ktoś słyszał, że kiedyś mu się udało.

JAK WAŃKA ROZBAWIŁ CARA

Artykuł o sukcesie młodej kreatywnej poszukiwaczki pracy wzmacnia ramka z opowieścią, jak to niegdyś staż uzyskała dzisiejsza zastępczyni redaktorki naczelnej „Przekroju”, Hanna Rydlewska: „Zachowałyśmy się dosyć bezczelnie, bo na recepcji powiedziałyśmy, że jesteśmy umówione z redaktor naczelną. Oczywiście nie byłyśmy. Zostałyśmy doprowadzone przed oblicze Zuzy Ziomeckiej, która na szczęście jest osobą otwartą na takie sytuacje. Zamiast pokazać nam drzwi, zadała kilka pytań. Rozmawiało nam się na tyle dobrze, że zaproponowała nam staż”. Ta historia oczywiście także jest baśnią, bo nie znamy ani jej dalszego ciągu, ani rewersu. Nie opublikujemy przecież o wiele liczniejszych opowieści o tym, jak podobne sposoby poszukiwania pracy skończyły się dla aplikantów zrzuceniem ze schodów lub przynajmniej obsobaczeniem przez szefów mniej otwartych na takie sytuacje. Nie dowiemy się też nigdy, czy obecne, wciąż dołączające wyniki sprzedaży „Przekroju” mają jakiś związek z tym, że jego naczelna dobiera sobie współpracowników na zasadzie otwartości na różne sytuacje.

Baśnie opowiadane przez panie Gos i Rydlewską mają jeden wspólny element, zresztą występujący bardzo często w podaniach

ludowych przekazujących życiową mądrość feudalnej proveniencji. Aby osiągnąć sukces, należy po prostu spodobać się temu, kto z łaski swojej udziela dóbr i zaszczytów. Rzadko ma to związek z jakimiś wypracowanymi umiejętnościami, częściej z cechami przyrodzonymi, takimi jak uroda, śmiałość, spryt i przebiegłość. Kopciuszek musi się więc spodobać królewiczowi, głupi Wańka zostanie koniuszym, kiedy rozbawi znudzonego cara. W opowieściach o sukcesie pań Gos i Rydlewskiej ten element – spodobania się pracodawcy-suwerenowi – jest kluczowy, choć oczywiście może być nieprawdziwy. W cieniu pozostają takie kwestie jak rzeczywiste umiejętności obu pań, ich zdolność skupienia się na mało spektakularnej, codziennej pracy, doświadczenie, wykształcenie itp. Oczywiście każda z nich z pewnością te umiejętności posiada, ale w przedstawionych opowieściach rzucamy światło tylko na ten moment, w którym aplikant spodobał się władcy.

Nasze media pełne są narzekań, że uczniowie i studenci migają się od nauki, że młodzi pracownicy wymigują się od roboty, próbując jak najwięcej zwalić na innych, a przy okazji zrobić dobre wrażenie. Ale może takie postawy mają swoje racjonalne jądro i wynikają z płynącej między innymi z takich baśni ludowej mądrości mówiącej tyle, że w pracy nie sama praca jest najważniejsza, ale po pierwsze jej odpowiednio spektakularne zdobycie, a po drugie umiejętne zrobienie wrażenia na decydujących o jej udzieleniu ważnych osobach. Można tego dokonać uroczą bezczelnością, można pieczołowitym wydreptywaniem odpowiednich ścieżek i dokumentowaniem tego przy pomocy nowoczesnych aplikacji, byle spodobać się księciu, byle rozbawić znudzonego cara. Najważniejsze w życiu jest sprawianie dobrego wrażenia na tych, którzy udzielają łask: decydują o przyjęciu do pracy mającej status deficytowego dobra pracy, a także o kwocie płacy mającej status dobra jeszcze bardziej deficytowego. A najsmutniejsze jest to, że taka postawa ma również swoje racjonalno-irracjonalne jądro.

Bo oczywiście gadanie o tym, że kapitalizm jest zawsze

racjonalny, a ludzie zarządzający prywatnymi przedsiębiorstwami kierują się wyłącznie rachunkiem ekonomicznym, ma się nijak do rzeczywistości. Bardzo wielu pracodawców przypomina klientów restauracji, którzy skoro wydali na obiad pieniądze, nie mogą sobie odmówić poniżenia kelnera, mimo iż doskonale wiedzą, że on za to napluje im do zupy lub zamiesza kawusie palcem umoczonym w pewnej niewymownej czeluści. Potrzeba poczucia władzy, dominacji czy bycia świetnym gościem jest dla nich warta każdych pieniędzy i każdej straty. Jedni z nich będą tę potrzebę realizowali poniżając swoich pracowników, inni odbierając od nich pożądane zachowania. Wcale nierzadkie są takie, z ekonomicznego punktu widzenia irracjonalne, przypadki, kiedy właściciel lub zarządzający z sobie tylko znanych powodów prześladowa i w końcu pozbywa się pracownika przynoszącego firmie największe korzyści, a hołubi takiego, który co prawda niewiele robi, ale potrafi zaaranżować sytuację, na którą szef jest otwarty, sprawić, że poczuje się miło. I oczywiście bardzo wielu młodych (i nie tylko młodych) ludzi zdaje sobie z tego sprawę, a czytane w mediach baśnie jeszcze to przekonanie wzmacniają.

PRACA I POSADA

To właśnie jest racjonalne, iż ludzie przekonani o tym, że pożądane skutki przynosi robienie wrażenia na pracodawcy, a nie sama praca, przestają przykładac się do pracy, a przykładają się do robienia wrażenia. Jeśli ktoś jest bez pracy przez wiele miesięcy albo też całymi latami stażuje i skacze od jednego dorywczego zajęcia do drugiego, nie ma możliwości doskonalenia się w pracy. Tym bardziej będzie on skłonny przypisywać swoje niepowodzenia temu, że robi nie dość dobre wrażenie, i tym bardziej będzie skłonny pracować nad tym wrażeniem. I jeśli usłyszy baśń, jak to Karina Gos zrobiła wrażenie na prezesie Wolniaku, opowieść w stosownym momencie urwaną i zakończoną domyślnym „i żyli długo i szczęśliwie”, zacznij raczej po swojemu naśladować „genialne akcje”, niż doskonalić inne umiejętności.

Można się domyślić, jakie społeczne skutki może przynieść albo już przynosi takie zjawisko. Wpojone przekonania i utrwalone podczas jałowych poszukiwań odruchy dadzą o sobie znać, kiedy posada już zostanie zdobyta. Oczywiście pracownik przekonany o tym, że wartość ma zdobycie i utrzymanie miejsca zatrudnienia, a nie sama praca, także będzie pracował, także wytworzy jakąś wartość dodaną, dzięki której zadowoli szefa-suwerena. Ale czy będzie twórczy, skłonny do doskonalenia efektów własnych działań, nawet gdy jego wizja przekracza wizję suwerena i kiedy twórczość niesie ryzyko wypadnięcia z łask? Czy technologiczne zapóźnienie naszego kraju, jego niska innowacyjność, wizualna brzydota i banalność, wtórność idei czy choćby – przepraszam prezesa Wolniaka, który jest tutaj skojarzeniodawcą, a nie adresatem przykładu – budzący zażenowanie poziom polskich reklam atakujących zewsząd każdego z nas – nie wynikają w jakimś stopniu z tego, że ludzie tak dużo troski, energii i wysiłku poświęcają zdobyciu i utrzymaniu zatrudnienia, a tak mało samej pracy?

Zakończona wezwaniem do naśladowania baśń o genialnym pomysłem młodej aplikantki niesie przede wszystkim takie przesłanie, że klęska w staraniach o pracę świadczy o niskiej osobistej jakości starającego się. O jego braku pożądanych cech takich jak kreatywność, odwaga, zdecydowanie i co tam jeszcze. Sugeruje, że osoba delikatna, o odmiennym niż proponowane poczuciu godności, która nie jest skłonna narazić się na śmieszność i zniewagę, na wyprowadzenie przez ochronę z biura naczelnej czy w końcu na tygodnie wydreptywania ścieżek i informowania o tym potencjalnych pracodawców, powinna się całkowicie i radykalnie zmienić. Nie ma tu nic do rzeczy fakt, że taka delikatna i godna osoba mogłaby być znakomitą pracownikiem. To nieważne, gdyż baśń mówiąca o poszukiwaniu pracy ceni posadę, a nie pracę.

KWESTIA GODNOŚCI

Świetnie ujęła takie sugestie i oczekiwania w swoim emocjonalnym blogowym wpisie rówieśniczka Kariny Gos, Sandra

Borowiecka: „Młodzi, zacznijcie trenować boks. Zapiszcie się na karate, czy inne sztuki walki. Stańcie się przebiegłi jak Tommy Lee Jones w Ściganym. Sprawni Jak Chuck Norris, który nie szukałby pracy, bo to praca szukałaby jego. Bądźcie jak MacGyver, gotowi do otwierania drzwi biura szefa szpilką, do wskakiwania przez zamknięte okna, do czołgania się kanałami wentylacyjnymi. Musicie być kreatywni, czujni, szukać tam, gdzie inni nie szukają, przechodzić po ciałach tych co zdechli jak psy, leżąc na ulicach z lupami w dłoniach szukając tej jedynej, wyśnionej pracy. Bądźcie bezwzględni i czochrajcie szefa, gdy tylko nadarzy się okazja. Wrzucicie do internetu wszystko, co tylko możecie, zdjęcia majtek czystych i brudnych, swoich i czyichś. Proście o polubienia, o kliknięcia, o wyświetlenia. Pozbądźcie się złudzeń o doświadczeniu i wiedzy, zastąpcie je kreatywnością – tylko tak macie szansę, by zaistnieć na rynku pracy”.

Oczywiście sugerowanie ludziom poszukującym pracy całościowej zmiany samych siebie prowadzi wprost do pozbawienia ich godności, i to takiego, które oni sami uwewnętrzniają. Człowiek pracujący lub starający się o pracę na mocy kontraktu z pracodawcą powierza mu jeden z najistotniejszych aspektów swojego życia: pracę. Ale nie powierza siebie. I na mocy kontraktu pozwala pracodawcy oceniać swoją pracę, ale nie siebie. To dla godności człowieka bardzo istotne, żeby wiedział, iż oceniana jest jego praca, względnie jego potencjał pracownika, ale nie on sam. Żeby mógł rozgraniczyć role, w których występuje: pracownika, który swoją pracę komuś sprzedaje, oraz siebie – osoby, której niezależnie od okoliczności nikomu nie wolno zmieniać, łamać, naginać.

A baśnie opowiadane przez redaktora Wąsowskiego i jego kolegów nastawione są na coś zgoła przeciwnego: takie złamanie przekonań i charakterów młodych ludzi, żeby rzeczywiście uwierzyli oni w to, że bezskuteczność starań zmierzających do zdobycia pracy świadczy o ich całościowo niskiej wartości. A ludzie o tym przekonani zgodzą się w końcu na każde warunki

pracy, aby tylko uniknąć ostatecznego poniżenia, i jeszcze zaczął głośić peany na cześć pracodawcy. Tak jak kandydatka na Kopciuszka odrzucona przez kolejnych królewiczów wyjdzie w końcu za szewca-pijanicę, brutala i brudasa. I – mimo nienawiści – wobec sąsiadów zacznie go nazywać swoim księciem.

Autor: Jarosław Górski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Jarosław Górski (ur. 1970) – polonista, nauczyciel i dziennikarz. Napisał kilkaset artykułów publicystycznych i popularyzujących różne dziedziny sztuki, wydał książkę eseistyczną „Męska rzecz” (o literackich obrazach męskości) oraz powieść obyczajową „Wersje”. Mieszka w Warszawie.